

Zakon Scor — kozik

Od autora: Po długiej przerwie od pisania, naściboliłem jakieś tam opowiadanko, ale nie jestem zadowolony ;(dałbym sobie ocenę 3/10 :<

Z resztą oceńcie sami. Objętość opowiadania: nieco ponad 2 str A4, Times New Roman 12.

Ludzie Zakonu Scor napadli na małą wioskę, w której od wielu lat ukrywał się jego były członek – Carey, zwany też Skałą. Zakon Scor był jedną z najpotężniejszych niezależnych organizacji militarnych w tym rejonie świata. Królestwo Khazara było całkowicie od niego uzależnione, a w trzech innych miał znaczące wpływy. Można powiedzieć, że ukrytą ręką Scor rządził tym regionem.

Jeźdźcy siekli mieczami ciała wieśniaków i rozbijali im głowy buzdycami. Nie oszczędzali nikogo. Ginęli starcy, kobiety a nawet małe dzieci. Przywódca napastników rozkazał splądrować wioskę z żywności a następnie spalić każdą chałupę.

Carey kątem oka dostrzegł, że ostatni chłopci padają jak muchy. Nie mógł się temu dziwić, skoro żaden z nich nigdy nie dzierżył w ręce miecza. Na polu walki pozostał on sam. Jako jedyny mieszkaniec wioski umiał biegle posługiwać się ostrzem.

Żał mu było tych niewinnych ludzi. To właśnie oni zaoferowali mu pomoc, kiedy siedem lat temu jako włóczęga przemierzał świat. Pragnął jak najszybciej wydostać się z obszaru wpływów zakonu. Zdawało mu się, że w przeciągu tego odcinka czasu jego dezercja przedawniła się. Jednak czasem budził się w nocy zlany zimnym potem, przypominając sobie desperacką ucieczkę przed ścigającymi go kawalerzystami. Cudem wtedy uniknął śmierci.

Teraz był pewien, że jego czas właśnie nadszedł. Pokonał wielu wrogów, jednak w końcu obalili go na plecy i zablokowali kończyny. Jeden z żołnierzy przytknął mu klingę do gardła.

Wioska przypominała pogorzelisko. Dookoła płonęły drewniane konstrukcje, ziemie upstrzyły plamy krwi i szczątki ludzkich ciał. Żołnierze gwałcili jeszcze żywą młodą chłopkę. Śmiali się przy tym głośno, jakby to była świetna zabawa. Careya ogarnęła nienawiść tak wielka, jak wielka była jego bezradność. *Granielu, daj mi moc, bym mógł ich pozabijać!* Pomyślał.

- W końcu cię znaleźliśmy! - Przywódca oddziału zdjął kaptur i światu ukazała się paskudna twarz, porwana starzymi bliznami. Oprawca na jednym oku miał czarną opaskę. Zdejmował ją tylko wtedy, kiedy sytuacja na polu bitwy była bardzo poważna. O potędze jego lewego oka krążyły legendy po okolicznych krainach.

- Dokończ, co zacząłeś, Mefisie! - Carey odchylił głowę do tyłu w oczekiwaniu na ostateczny cios w szyję.

- Wolałbym jednak, żebyś mówił do mnie, Bestio. Może najpierw się zabawimy? Co, chłopaki?

Zakapturzeni mężczyźni w czarnych strojach skinęli z zadowoleniem.

- Panie, splądrowaliśmy całą żywność. Nikt nie przeżył. Jednak nie znaleźliśmy artefaktu. - Jeden z oficerów złożył raport Mefisowi, który ciągle trzymał miecz tuż nad gardłem Careya.

- Spokojnie, Bonn. Igła nie była dużym przedmiotem. Sądzę, że kiedy Skała zorientował się, kto napadł

na jego wioskę, dobrze ją ukrył. Prawda, Carey? - Mężczyzna kopnął w brzuch leżącego.

Gniew wzbierał się w Careyu. Po doznanym szoku powoli dochodził do siebie i zdawał sobie sprawę, że właśnie stracił wszystko. Przez ostatnie lata wiódł, mogło się wydawać, zwykłe chłopskie życie. Jednak był szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Według lokalnego obrządku poślubił jedną z tutejszych młodych kobiet. Niedawno dowiedział się, że po długich staraniach zaszła w ciążę. Teraz jej zmasakrowane ciało leżało gdzieś w zgliszczach. *Granielu, zrób wszystko, czego będziesz ode mnie chciał! Pozwól mi tylko się zemścić!*

- Daj mi sztylet. - Mefis zwrócił się do najbliższego żołnierza. Spróbujemy się trochę zabawić. Ciekawe jak długo wytrzyma, kiedy na żywca będziemy przeszukiwać jego trzewia. - W powietrzu rozniósł się charczący śmiech oprawców.

Oddasz mi wszystko? W głowie Careya rozległ się obcy głos. *Tak, wszystko. Tylko daj mi szansę.*

Mefis klęknął przed Careyem i rozpruł jego tunikę. Przejechał lekko ostrzem po brzuchu, zostawiając na nim krwawą smugę.

Wtedy powietrze zawirowało. Kłęb czarnego dymu nadleciał znikąd i zatrzymał się w powietrzu. Uformował się w sylwetkę czarnego anioła z wielkimi opierzonymi skrzydłami na plecach. Czas zwolnił. Sztylet Mefisa poruszał się tak wolno, że całe wieki zajęłoby mu rozcięcie brzucha Skały. Anioł opadł powoli i zatrzymał się nad leżącym Careyem, który dostrzegł niecodzienne anomalia, jednak jego zmysły funkcjonowały jak w normalnych warunkach. Graniel zwrócił się bezpośrednio do niego, nie zwracając uwagi na ludzi wokół. Żołnierze zachowywali się, jak w spowolnionym tempie. Zupełnie jakby znalazł się w innym wymiarze czasu.

- Oddasz mi wszystko? - Anioł zadał pytanie nie poruszając ustami.

- Tak. - Carey nie rozumiał, co się dzieje, ale instynkt nakazywał mu tak odpowiedzieć.

Graniel był dziwnym tworem. Z jednej strony dokładnie było widać jego twarz i ubiór, jednak z drugiej nie dało się ich opisać ludzkimi słowami. Carey zapamiętał tylko jeden szczegół. Coś na kształt ludzkich włosów wyrastało z głowy Graniela i tworzyło dookoła istoty magiczną aurę.

Od dziecka wychowany był w wierze, że stworzenia duchowe istnieją, jednak to był pierwszy raz, kiedy doświadczył ich obecności na własnej skórze.

- Żądam twej duszy. - Graniel dotknął palcem szyi pod jego prawym uchem. Silnie mrowienie przeszła jego ciało, a w miejscu, którego dotknął anioł pojawił się tam tajemniczy znak.

Istota zniknęła, a czas wrócił do swojego normalnego rytmu. Sztylet kierowany przez Mefisa nagle przyspieszył i wbił się do połowy ostrza w brzuch Skały. Carey krzyknął z bólu i momentalnie wróciła do niego wszelka nienawiść i gniew. Oczy przysłoniła mu czerń. Widział tylko kontury, ale doskonale orientował się w przestrzeni.

Poruszył ręką i z nadludzką siłą odrzucił za siebie człowieka, który stał mu na dłoniach. Lewą pięścią przyłożył Mefisowi i wyrwał z ciała sztylet. Rana w okamgnieniu zabiła się. Dwóch żołnierzy, którzy jeszcze chwilę temu bardzo dobrze się bawili, teraz nie wiedzieli co się dzieje. Carey z szybkością

błyskawicy wbił jednemu sztylet w oko, a drugiemu skrzył kark.

Zakonnicy, którzy wałęsali się po poboju polapali się w sytuacji i szybko zaatakowali. Skala wyciągnął w ich kierunku otwarte dłonie, z których wystrzeliły kamienne iglice. Wbijały się w ciała nacierających jak nóż wbija się w masło.

Mefis otrząsnął się po ciosie. Zerwał opaskę i ukazał światu swe potężne oko. Gałka organu mieniła się wszystkimi kolorami, a zamiast źrenicy w centrum osadzony był kryształ, który również zmieniał kolory, w zależności od tego, jakiej energii używała Bestia.

Przeraźliwy krzyk Careya przedarł się przez gęste od dymu powietrze. Wszyscy, którzy nie zdołali uciec padli w starciu z nim. Na plecy Skali nacierał Mefis z kolejnym atakiem. Na jego ostrzu skrzyły błyskawice. Wypuścił je z sykiem w kierunku Careya, który nie zdążył umknąć. Trafiony w bark, upadł na ziemię. Rana nie zdołała się tak szybko wyleczyć, ale wcale jej nie czuł. Natarcie trwało nadal. Zakonnik i Carey tańczyli, unikając i atakując się raz po raz. W końcu Carey rozwinął skrzydła, które pojawiły mu się na plecach i uniósł się w powietrze.

- To niesamowite! - rzucił Mefis. - Jak udało ci się w tak krótkim czasie uzyskać taką moc? - Po reakcji Bestii, można było się domyśleć, że jest zaskoczony. - Ostatni raz zdjąłem opaskę trzy lata temu, podczas naszej ekspedycji w Trollowych Górach.

- Czy zatem powinienem się czuć zaszczycony?

Mefis uśmiechnął się złowieszczo.

- Tak, bracie. Czuj się zaszczycony.

Wycelował miecz w Careya i strzelił w niego wężową błyskawicą. Piorun wił się i skręcał, ale Skale udało się go pochwycić. Szarpnął rękami i ciało Mefisa poderwało się z ziemi w jego kierunku. W dłoni Careya pojawiło się czarne jak najciemniejsza noc ostrze i wbił je w ciało Bestii. Cios okazał się nieskuteczny. Sylwetka Mefisa rozwinęła się, a Carey poczuł nacisk na plecach. Jego ciało przeszył ból, jakiego nigdy dotąd nie czuł. Wydał niehumaniczny dźwięk, który przeszywając powietrze zabijał każdą istotę, znajdującą się w promieniu wielu mil od miejsca walki. Stracił równowagę i upadał na ziemię, z uczipionym jego pleców Mefisem.

- To koniec. - wróg szepnął mu do ucha. Pchał gałkę miecza coraz mocniej, a ostrze coraz bardziej zagłębiało się w ciało Careya, aż przebiło go na wylot. - Jesteś żaloszny. Nie mam pojęcia, jaką moc zdobyłeś, ale teraz to nie ma znaczenia.

Skala uderzył o ziemię, a Mefis uskoczył i z odległości kilku kroków spoglądał na przeciwnika.

- Tak sądzisz? - Carey zdołał odwrócić się na plecy. Skrzydła zniknęły, kiedy Mefis wbił mu miecz w plecy, co znacznie ułatwiło zadanie. - Dotknij swojej szyi.

Bestia przejechał palcami po karku i na opuszkach poczuł coś wilgotnego.

- Ha, ha. To tylko zadrapanie.

- Tak sądzisz? - Carey uśmiechnął się, mimo że był ledwo żywy. Wyciągnął otwartą dłoń w stronę Mefisa

i zacisnął ją. - *Dare me vita.*

Mafis złapał się na kark, jakby nie mógł oddychać. Walczył przez chwilę choć o odrobinę powietrza. W końcu opadł na kolana. W miarę jak Mefis opadał z sił, życie wracało do Careya, a jego rany goiły się coraz szybciej.

Chwilę później na placu bitwy został tylko on. Stał i przyglądał się nieżywej już Bestii. Nie miał pojęcia, skąd wiedział jak używać mocy, którą podarował mu Graniel. Te ruchy i słowa pojawiły się same. Jak instynkt rządził życiem zwierzęcia, tak również teraz rządził postawą Careya.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

kozik, dodano 08.03.2015 09:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.